

# Punkt zwrotny w życiu św. Franciszka Salezego (2/2)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

## Początek nowego etapu

Od tego momentu wszystko potoczyło się szybko. Franciszek stał się nowym człowiekiem: „On, początkowo zakłopotany, niespokojny, melancholijny – pisze A. Ravier -, teraz podejmuje decyzje bez zwłoki, nie przeciąga już swoich przedsięwzięć, rzuca się w nie na oślep”.

Natychmiast, 10 maja, przywdział swój kościelny strój. Następnego dnia przedstawił się wikariuszowi diecezji. 12 maja objął stanowisko w katedrze w Annecy i odwiedził biskupa Claude de Granier. 13 maja po raz pierwszy przewodniczył recytacji Boskiego Oficjum w katedrze. Następnie uregulował swoje sprawy doczesne: zrezygnował z tytułu pana Villaroget i praw pierworodnego syna; zrzekł się magistratury, do której przeznaczył go ojciec. Od 18 maja do 7 czerwca wycofał się ze swoim przyjacielem i spowiednikiem, Amé Bouvardem, do Château de Sales, aby przygotować się do swoich rozkazów. Po raz ostatni zostaje zaatakowany przez wątpliwości i pokusy; wychodzi zwycięsko, przekonany, że Bóg objawił mu się jako „bardzo miłosierny” podczas tych ćwiczeń duchowych. Następnie przygotował się do egzaminu kanonicznego na przyjęcie do święceń.

Zaproszony po raz pierwszy przez biskupa do wygłoszenia kazania w dniu Pięćdziesiątnicy, który w tym roku przypadał 6 czerwca, bardzo starannie przygotował swoje pierwsze kazanie na święto, w którym „nie tylko starsi, ale także młodzi powinni głosić”; ale niespodziewane przybycie innego kaznodziei uniemożliwiło mu wygłoszenie go. 9 czerwca biskup de Granier udzielił mu czterech mniejszych święceń, a dwa dni później promował go na subdiakona.

Rozpoczęła się dla niego intensywna działalność

duszpasterska. W dniu 24 czerwca, w święto św. Jana Chrzciciela, po raz pierwszy publicznie wygłosił kazanie z wielką odwagą, ale nie bez pewnego drżenia, które zmusiło go do położenia się na łóżku na kilka chwil przed wejściem na ambonę. Od tego momentu kazania zaczęły się mnożyć.

Odważną inicjatywą subdiakona było założenie w Annecy stowarzyszenia, które miało zrzeszać nie tylko duchownych, ale przede wszystkim świeckich, mężczyzn i kobiety, pod nazwą „Bractwo Pokutników Świętego Krzyża”. Sam opracował jego statuty, które biskup potwierdził. Założone 1 września 1593 r., rozpoczęło swoją działalność 14 dnia tego samego miesiąca. Od samego początku członkostwo było liczne, a wśród pierwszych członków Franciszek miał przyjemność wymienić swojego ojca, a jakiś czas później swojego brata Ludwika. Statuty przewidywały nie tylko uroczystości, modlitwy i procesje, ale także wizyty u chorych i więźniów. Początkowo było pewne niezadowolenie, zwłaszcza wśród zakonników, ale wkrótce zdano sobie sprawę, że świadectwo członków jest przekonujące.

Franciszek został wyświęcony na diakona 18 września, a na kapłana trzy miesiące później, 18 grudnia 1593 roku, na kapłana. Po trzech dniach duchowego przygotowania, 21 grudnia odprawił swoją pierwszą mszę i wygłosił kazanie na Boże Narodzenie. Jakiś czas później miał przyjemność ochrzcić swoją młodszą siostrę Jeanne, ostatnią córkę matki de Boisy. Jego oficjalna instalacja w katedrze miała miejsce pod koniec grudnia.

Jego „expose” w języku łacińskim wywarło wielkie wrażenie na biskupie i innych członkach kapituły, tym głębsze, że temat, który poruszył, był palący: odzyskanie starożytnej siedziby diecezji, którą była Genewa. Wszyscy byli zgodni: Genewa, miasto Kalwina, które zdelegalizowało katolicyzm, musi zostać odzyskana. Ale jak? Jaką bronią? A przede wszystkim, co było przyczyną tej opłakanej sytuacji? Odpowiedź proboszcza nie musiała zadowolić wszystkich: „To przykłady przewrotnych księży, czyny, słowa, w istocie nieprawość wszystkich, ale szczególnie duchowieństwa”. Idąc za przykładem proroków,

Franciszek Salezy nie analizował już politycznych, społecznych czy ideologicznych przyczyn reformy protestanckiej; nie głosił już wojny z heretykami, ale nawrócenie wszystkich. Koniec wygnania można było osiągnąć jedynie poprzez pokutę i modlitwę, jednym słowem, poprzez miłość:

*To przez miłosierdzie musimy rozebrać mury Genewy, przez miłosierdzie ją zaatakować, przez miłosierdzie ją odzyskać. [...] Nie proponuję wam ani żelaza, ani tego pyłu, którego zapach i smak przypominają piekielny piec [...]. Musimy pokonać wroga głodem i pragnieniem odczuwanym przez nas, a nie przez naszych przeciwników.*

Charles-Auguste stwierdza, że pod koniec tego przemówienia Franciszek „zszedł z ambony wśród aplauzu całego zgromadzenia”, ale można przypuszczać, że niektórzy kanonicy byli zirytowani expose tego młodego prepozyta.

Mógł zadowolić się „egzekwowaniem dyscypliny kanoników i dokładnym przestrzeganiem statutów”, a zamiast tego rozpoczął coraz bardziej intensywną pracę duszpasterską: spowiadał, głosił kazania w Annecy i na wsiach, odwiedzał chorych i więźniów. W razie potrzeby wykorzystywał swoją wiedzę prawniczą dla dobra innych, rozstrzygał spory i spierał się z hugenotami. Od stycznia 1594 r. do rozpoczęcia misji w Chiablese we wrześniu, jego praca jako kaznodziei musiała mieć obiecujący początek. Jak pokazują liczne cytaty, jego źródłami były Biblia, Ojcowie i teologowie, a także pogańscy autorzy, tacy jak Arystoteles, Pliniusz i Wergiliusz, których słynnego *Jovis omnia plena* nie bał się cytować. Jego ojciec nie był przyzwyczajony do tak wielkiej gorliwości i częstego głoszenia kazań. Pewnego dnia – opowiadał Franciszek swojemu przyjacielowi Jean-Pierre’owi Camusowi – wziął mnie na bok i powiedział:

*Proboszczu, zbyt często głosisz kazania. Słyszę nawet dzwonek w dni powszednie na kazanie i mówią mi: To proboszcz! Proboszcz! Za moich czasów tak nie było, kazania były o wiele rzadsze; ale jakie kazania! Bóg wie, były uczone, dobrze*

zbadane; były pełne wspaniałych historii, jedno kazanie zawierało więcej cytatów po łacinie i grece niż dziesięć twoich: wszyscy byli szybcy i zbudowani, ludzie spieszyli się, aby ich wysłuchać; słyszałybyś, że poszli zbierać mannę. Teraz uczyniłeś tę praktykę tak powszechną, że nie zwracamy już na nią uwagi i nie darzymy cię już takim szacunkiem.

Franciszek nie był tego zdania: dla niego „winić robotnika lub winiarza, ponieważ zbyt dobrze uprawia swoją ziemię, było pochwałą”.

### **Początki przyjaźni z Antoine’em Favre’em**

Humaniści mieli upodobanie do przyjaźni, sprzyjającej przestrzeni wymiany listownej, w której można było wyrazić swoje uczucia za pomocą odpowiednich wyrażen zaczerpniętych z klasycznej starożytności. Franciszek Salezy z pewnością czytał *De amicitia* Cyserona. Przypomniało mu się wyrażenie, którym Horacy nazwał Wergiliusza „połową mojej duszy” (*Et serves animae dimidium meae*).

Być może pamiętał również o przyjaźni, która łączyła Montaigne’a i Étienne’a de La Boétie: „Byliśmy pod każdym względem swoimi połówkami”, napisał autor *Esejów*, „będąc jedną duszą w dwóch ciałach, zgodnie z błyskotliwą definicją Arystotelesa”; „jeśli poproszono mnie o wyjaśnienie, dlaczego go kochałem, stwierdzam, że nie można tego wyrazić inaczej niż odpowiadając: ponieważ on był nim i ponieważ ja byłem mną”. Prawdziwy przyjaciel jest skarbem, mówi przysłowie, a Franciszek Salezy mógł doświadczyć, że to prawda w momencie, gdy jego życie przybrało ostateczny obrót, dzięki przyjaźni z Antoine Favre.

Posiadamy pierwszy list Favre skierowany do niego 30 lipca 1593 r. z Chambéry. Z aluzjami do „boskiego Platona” i w eleganckiej i wyrafinowanej łacinie, wyraził swoje pragnienie: napisał, że „nie tylko cię kochać i szanować, ale także zawrzeć wiążącą więź na zawsze”. Favre miał wtedy trzydzieści pięć lat, był senatorem od pięciu lat, a Franciszek był o dziesięć lat młodszy. Znali się już z

pogłosek, a Franciszek próbował nawet nawiązać z nim kontakt. Po otrzymaniu listu młody prałat Salezy ucieszył się:

*Otrzymałem, najznakomitszy człowieku i uczciwy Senatorze, twój list, najcenniejsze zobowiązanie twojej życzliwości wobec mnie, które, również dlatego, że nie było oczekiwane, napełniło mnie tak wielką radością i podziwem, że nie mogę wyrazić moich uczuć.*

Poza oczywistą retoryką, wspomaganą przez użycie łaciny, był to początek przyjaźni, która trwała aż do jego śmierci. Na „prowokację” „najznakomitszego i najuczciwszego senatora”, która przypominała wyzwanie na pojedynek, Franciszek odpowiedział stosownymi wyrażeniami: jeśli przyjaciel jako pierwszy wkroczył na pokojową arenę przyjaźni, okaże się, kto pozostanie tam ostatni, ponieważ ja – powiedział Franciszek – jestem „wojownikiem, który z natury jest najbardziej żarliwy w tego rodzaju walce”. Ta pierwsza wymiana korespondencji zrodziło pragnienie spotkania: w rzeczywistości, pisze, „podziw budzi pragnienie poznania, to maksyma, której uczymy się od pierwszych stron filozofii”. Wymiana listowna następowała bardzo szybko.

Pod koniec października 1593 r. Franciszek odpowiedział mu, aby podziękować mu za pozyskanie kolejnej przyjaźni, François Girarda. Przeczytał i ponownie przeczytał listy Favre’a „ponad dziesięć razy”. Następnego 30 listopada Favre nalegał, aby przyjął godność senatora, ale z tego powodu nie chciał być śledzony. Na początku grudnia Franciszek ogłosił mu, że jego „najdroższa matka” urodziła trzynaste dziecko. Pod koniec grudnia informuje go o zbliżających się święceniach kapłańskich, „wybitnym zaszczycie i doskonałym dobru”, które uczynią go innym człowiekiem, pomimo uczucia strachu w nim. W Wigilię Bożego Narodzenia 1593 r. odbyło się spotkanie w Annecy, gdzie Favre prawdopodobnie uczestniczył w instalacji młodego proboszcza zaplanowanej kilka dni później. Na początku 1594 r. gorączka zmusiła Franciszka do położenia się do łóżka, a jego przyjaciel pocieszał go do tego stopnia,

że powiedział, że twoja gorączka stała się „naszą” gorączką. W marcu 1594 r. zaczął nazywać go „bratem”, podczas gdy narzeczona Favre’a miała być dla Franciszka „moją najśłodsza siostrą”.

Przyjaźń ta okazała się owocna i płodna, bo 29 maja 1594 r. Favre z kolei założył w Chambéry Bractwo Krzyża Świętego, a w Zielone Świątki obaj przyjaciele zorganizowali wielką wspólną pielgrzymkę do Aix. W czerwcu Favre wraz z żoną, nazwaną przez Franciszka „moją najśłodsza siostrą, twoją najznakomitszą i ukochaną oblubienicą”, oraz ich „szlachetnymi dziećmi”, był z niecierpliwością oczekiwany w Annecy. Antoine Favre miał wówczas pięciu synów i jedną córkę. W sierpniu napisał list do dzieci Favre, aby podziękować im za ich pisanie, zachęcić ich do naśladowania przykładów ojca i błagać ich, aby przekazali matce swoje uczucia „synowskiej pobożności”. W dniu 2 września 1594 r., w pośpiesznie napisanej notatce, Favre ogłosił swoją następną wizytę „tak szybko, jak to możliwe” i zakończył powtarzającymi się pozdrowieniami nie tylko dla swojego „ukochanego brata”, ale także dla „Salezego i wszystkich z rodziny Salezych”.

Byli tacy, którzy nie powstrzymali się od krytyki tych raczej górnołotnych listów, pełnych przesadnych komplementów i przesadnych okresów łacińskich. Podobnie jak jego korespondent, ksiądz Salezy, przeplatając swoją łacinę odniesieniami do Biblii i Ojców Kościoła, był szczególnie zajęty cytowaniem autorów klasycznej starożytności. Model cyceroński i sztuka epistolarna nigdy mu nie umknęły, co więcej, jego przyjaciel Favre kwalifikuje listy Franciszka nie tylko jako „cycerońskie”, ale jako „ateńskie”. Nic dziwnego, że jeden z jego własnych listów do Antoine’a Favre’a zawiera słynny cytat z Terencjusza: „Nic, co ludzkie, nie jest nam obce”, powiedzenie, które stało się wyznaniem wiary wśród humanistów.

Podsumowując, Franciszek uważał tę przyjaźń za dar niebios, opisując ją jako „braterską przyjaźń, którą Boska Dobroć, twórca natury, utkała tak żywo i doskonale między nim a mną, mimo że różniliśmy się urodzeniem i powołaniem oraz

nierówni pod względem darów i łask, które posiadałem tylko w nim". W trudnych latach, które miały nadejść, Antoine Favre zawsze będzie jego powiernikiem i najlepszym wsparciem.

### **Niebezpieczna misja**

W 1594 r. książę Sabaudii, Karol Emmanuel I (1580-1630), właśnie odbił Chiablese, region w pobliżu Genewy, na południe od Jeziora Genewskiego, który od dawna był przedmiotem sporu między sąsiadami. Polityczno-religijna historia Chiablese była skomplikowana, o czym świadczy list napisany w szorstkim języku włoskim w lutym 1596 r. i skierowany do nuncjusza w Turynie:

*Część tej diecezji genewskiej została zajęta przez Berneńczyków sześćdziesiąt lat temu [i] pozostała heretycka; która została zredukowana do pełnej władzy Jego Najjaśniejszej Wysokości w ostatnich latach przez wojnę [i] zjednoczona z] jej starożytnym dziedzictwem, wielu [mieszkańców] poruszonych raczej dudnieniem kuszy niż kazaniami głoszonymi tam z rozkazu Biskupa, zostało zredukowanych do wiary na łonie świętej matki Kościoła. Ale potem te ziemie zostały zaatakowane przez najazdy Genewy i Francuzów, wrócili do bagna.*

Książę, zamierzając sprowadzić ludność liczącą około dwudziestu pięciu tysięcy dusz z powrotem do katolicyzmu, zwrócił się do biskupa, aby zrobił to, co należało zrobić. Już w 1589 r. wysłał pięćdziesięciu proboszczów, aby odzyskali parafie, ale wkrótce zostali wyparci przez kalwinów. Tym razem należało postąpić inaczej, a mianowicie wysłać dwóch lub trzech wysoko wykształconych misjonarzy, którzy byliby w stanie poradzić sobie z burzą, która nie omieszka uderzyć w „papistów”. Na zgromadzeniu duchowieństwa biskup przedstawił plan i wezwał ochotników. Nikt nie odetchnął ani słowem. Kiedy zwrócił swój wzrok w kierunku proboszcza Salezego, ten powiedział mu: „Jeśli Ekscelencja uważa, że jestem zdolny i jeśli mi rozkaże, jestem gotów być posłuszny i chętnie pójdę”.

Dobrze wiedział, co go czeka i że zostanie

przyjęty z „obelgami na ustach lub kamieniami w rękę”. Dla Franciszka sprzeciw jego ojca wobec takiej misji (szkodliwy dla jego życia, a jeszcze bardziej dla honoru jego rodziny) nie wydawał się już przeszkodą, ponieważ rozpoznał wyższą wolę w rozkazie biskupa. Na zastrzeżenia ojca dotyczące bardzo realnych niebezpieczeństw związanych z misją, odpowiedział z dumą:

*Bóg, mój Ojciec, zapewni: to On pomaga silnym; trzeba tylko odwagi. [...] A gdybyśmy zostali wysłani do Indii lub Anglii? Czy nie należałoby tam pojechać? [...] To prawda, że jest to pracochłonne przedsięwzięcie i nikt nie ośmieliłby się temu zaprzeczyć; ale dlaczego nosimy te ubrania, jeśli wzbraniamy się przed dźwiganiem ciężaru?*

Przygotował się do misji na zamku Sales na początku września 1594 r., w ciężkim klimacie: „Jego ojciec nie chciał go widzieć, ponieważ był całkowicie przeciwny apostołskiemu zaangażowaniu syna i utrudniał mu wszelkie wyobrażalne wysiłki, nie będąc w stanie podważyć jego hojnej decyzji. Ostatniego wieczoru pożegnał się w tajemnicy ze swoją cnotliwą matką”.

14 września 1594 r. przybył do Chiablese w towarzystwie swojego kuzyna Ludwika Salezego. Cztery dni później jego ojciec wysłał sługę, aby kazał mu wrócić, „ale święty młodzieniec [w odpowiedzi] odesłał swojego lokaja Georges Rollanda i własnego konia, i przekonał swojego kuzyna, aby również wrócił, aby uspokoić rodzinę. Kuzyn był mu posłuszny, choć później wrócił, by się z nim zobaczyć. A nasz święty opowiadał [...], że w całym swoim życiu nigdy nie odczuwał tak wielkiej wewnętrznej pociechy ani tak wielkiej odwagi w służbie Bogu i duszom, jak 18 września 1594 roku, kiedy znalazł się bez towarzysza, bez lokaja, bez załogi i zmuszony był wędrować tam i z powrotem, sam, biedny i pieszo, zaangażowany w głoszenie Królestwa Bożego.

Aby odwieść go od tak ryzykownej misji, jego ojciec odciął mu dochody. Według Pierre’a Magnina, „ojciec



Franciszka, jak dowiedziałem się z ust świętego, nie chciał mu pomóc w obfitości, która byłaby konieczna, chcąc odwieść go od takiego przedsięwzięcia zainicjowanego przez syna wbrew jego radom, dobrze zdając sobie sprawę z oczywistego niebezpieczeństwa, na jakie narażał swoje życie. I raz pozwolił mu opuścić Sales, aby powrócić do Thonon tylko z tarczą, tak że [Franciszek] był zmuszony [...] odbyć podróż pieszo, często źle ubrany i źle ubrany, narażony na dotkliwe zimno, wiatr, deszcz i śnieg nie do zniesienia w tym kraju”.

Po napaści, której ofiarą był Georges Rolland, pan Boisy ponownie próbował odwieść go od tego przedsięwzięcia, ale znowu bez powodzenia. François próbował poruszyć struny ojcowskiej dumy, pisząc do niego te słowa:

*Gdyby Rolland był twoim synem, podczas gdy jest tylko twoim służącym, nie miałby tak mało odwagi, by wycofać się z tak skromnej walki, jak ta, która go spotkała, i nie mówiłby o niej jako o wielkiej bitwie. Nikt nie może wątpić w złą wolę naszych przeciwników, ale wyrządzacie nam krzywdę, wątpiąc w naszą odwagę. [...] Proszę cię zatem, mój Ojcze, abyś nie przypisywał mojej wytrwałości nieposłuszeństwu i zawsze uważał mnie za najbardziej szanowanego syna.*

Poucająca uwaga przekazana nam przez Alberta de Genève pomaga nam lepiej zrozumieć, co ostatecznie przekonało ojca do zaprzestania sprzeciwu wobec syna. Dziadek tego świadka w procesie beatyfikacyjnym, przyjaciel pana de Boisy, powiedział pewnego dnia ojcu Franciszka, że musi czuć się „bardzo szczęśliwy, że ma syna tak drogiego Bogu, i że uważa go za zbyt mądrego i bogobojnego, by sprzeciwiać się świętej woli [jego syna], która miała na celu urzeczywistnienie planu, w którym święte imię Boże będzie wielce uwielbione, Kościół wywyższony, a dom Saleznych otrzyma większą chwałę niż wszystkie inne tytuły, bez względu na to, jak znamienite by one były”.

### **Czas odpowiedzialności**

Proboszcz katedry w 1593 r. w wieku zaledwie

dwudziestu pięciu lat, kierownik misji w Chiablese w następnym roku, Franciszek Salezy mógł liczyć na wyjątkowo bogatą i harmonijną edukację: zadbane wychowanie rodzinne, wysokiej jakości formację moralną i religijną oraz studia literackie, filozoficzne, teologiczne, naukowe i prawne na wysokim poziomie. To prawda, że korzystał z możliwości niedostępnych dla większości jemu współczesnych, ale w nim były niezwykle osobiste wysiłki, hojna odpowiedź na otrzymane apele i wytrwałość, jaką wykazywał w realizacji swojego powołania, nie wspominając o wyraźnej duchowości, która inspirowała jego zachowanie.

Teraz miał stać się osobą publiczną, z coraz szerszymi obowiązkami, umożliwiającymi mu dobre wykorzystanie swoich darów natury i łaski dla innych. Już w 1596 r. został mianowany biskupem koadiutorem Genewy, a w 1599 r., po śmierci swojego poprzednika w 1602 r., został biskupem Genewy. Będąc przede wszystkim człowiekiem Kościoła, ale bardzo zanurzonym w życiu społecznym, zobaczymy, jak zajmuje się nie tylko zarządzaniem diecezją, ale także formacją ludzi powierzonych jego posłudze duszpasterskiej.